

Jest na to moda, ulica jest trendy

rozmowa z artystą kryjącym się pod pseudonimem Truth

Adam Fuss: W latach 80. poprzedniego stulecia świat sztuki, kultura pop i media przygarnęły i wykorzystały kulturę ulicy. Przez moment, można było odnieść wrażenie, że traktują ją serio – pisano o niej, dyskutowano. Wszystko to okazało się bardzo powierzchowne. Chyba nadal jest tak samo, bardzo brakuje dobrych tekstów krytycznych o tym zjawisku, wszystko opiera się raczej na opisywaniu, brakuje rzetelnej analizy, popartej określoną wiedzą.

Truth: Wśród zajmujących się tą dziedziną jest zaledwie garstka osób, które tak naprawdę się na tym znają. Z drugiej strony jest to pozytywne, bo sam błędzę i sam odkrywam, błędy podsuwają mi nowe pomysły i mogę wędrować, gdzie chcę.

Dużo czasu spędzasz na ulicy?

Cały czas. Kiedy się już w ten świat raz wejdzie, to potem ciągle myśli się o swoich pracach. Od tego nie ma przerwy, nawet w domu czy w szkole. Ciągłe robię szkice, a w przestrzeni publicznej ciągle kadruję.

W jakich miastach pojawiały się Twoje ingerencje? Interesujesz się jakoś bardziej miejscami, w których podejmujesz działanie? Poznajesz ich historię, kontekst społeczny, ekonomiczny, przeszłość czy jest ci to obojętne? Robiłeś prace w Rzymie, Krakowie, Londynie, Warszawie, Barcelonie, Łodzi, Zielonej Górze, Sanoku, Ustce i przede wszystkim we Wrocławiu i Puławach.

Najbardziej interesują mnie własne przeżycia i wspomnienia związane z konkretnym miejscem. Uwielbiam tworzyć w miejscach, których się wychowywałem i w których spędziłem sporo czasu. Jeśli jest to możliwe, to staram się też rozmawiać ze starszymi mieszkańcami, zwłaszcza w mniejszych miastach, oni zawsze wiedzą wszystko o każdym obiekcie i mają sporo interesujących wspomnień. Moje prace są bateriami, które ładują się tym wszystkim.

Podróżujesz często po Europie? Jakie są twoim zdaniem, różnice między artystami działającymi w przestrzeniach publicznych Europy i Ameryki ?

Chyba nie jestem właściwą osobą, by odpowiedzieć na to pytanie. Jestem przemęczony street art'em. W tej chwili nie widzę żadnych różnic. Wszystko wydaje się być jedną „papką”, pokrywającą ubrania w sklepach, gadżety i młodzieżowe magazyny. Zaciera się różnica między tym, co na ulicy, w galerii a tym co na tiszercie w H&M.

Czy studia mają wpływ na kształt Twoich prac?

Kiedy na ulicy zaczynam myśleć jak „wzornik” (student wzornictwa), powstają słabe prace – to dwa zupełnie inne światy. Trzeba się nauczyć odcinać od szkoły.

Co zatem daje Ci szkoła?

ASP to świetne miejsce, przede wszystkim takie studia pozwalają swobodniej dysponować własnym czasem. Myślę, że nic nie blokuje, wręcz przeciwnie jest przeciw czemu się buntować, a to chyba najbardziej rozwijające dla młodego człowieka.

Mógłbyś opowiedzieć historię swojego zainteresowania sztuką? Jak powstawały pierwsze rzeźby?

W podstawówce i liceum miałem sporo kontaktu z graffiti, a od dziecka uwielbiałem dłubać w plastelinie i rysować. W trzeciej i czwartej klasie liceum maniakalnie przeglądałem w Empiku zachodnie magazyny o

architekturze. Fascynowała i relaksowała mnie betonowa szarość i surowość budynków. Na maturze zdawałem historię sztuki, a w międzyczasie permanentnie eksperymentowałem z graffiti i wlepkami. Na pierwszym i drugim roku studiów zachłystałem się malarstwem, praktycznie w każdej wolnej chwili malowałem. Pierwsza praca 3D, która powstała na ulicy była połączeniem tych wszystkich fascynacji i była wielkości pudełka od zapalek. Później ta forma zaczęła się rozrastać w zależności od tego, ile materiałów udało mi się znaleźć w odpadach firm reklamowych.

Projekty w przestrzeni publicznej to obecnie najważniejsza część Twojej pracy?

99 % procent moich działań to eksperymenty w przestrzeni publicznej, dopiero kiedy jestem maksymalnie przemęczony ulicą, powstaje praca w galerii.

Do kogo kierujesz swoje komunikaty ?

Do przypadkowej garstki osób, która nie do końca zdaje sobie sprawę ze swojej wrażliwości. Wyjałowieni bywalcy są wszędzie i na ulicy i w galerii.

Autentyczna komunikacja i dotarcie do drugiego człowieka jest zadaniem karkołomnym i podatnym na manipulacje, ponieważ zaangażowany jest w nią język. Jaki jest język sztuki ulicy, którym się posługujesz ?

Nie wierzę w autentyczną komunikację z drugim człowiekiem. Jeśli w ogóle przechodnie zauważają moje interwencje, to i tak każdy inaczej je odbierze.

Przestrzeń publiczna jest ostatnio często aktywizowana, nie tylko w Polsce. Artyści rozbijają, bądź też starają się rozbić fasady art worldu działaniami dywersyjnymi, często o politycznym zabarwieniu.

Jest na to moda, ulica jest trendy. Ale z tym, że artyści próbują rozbić fasady art worldu, bym się nie zgodził. Raczej się do niego przyklejają i wklejają.

Bierzesz aktualnie udział w dwóch dużych i znaczących projektach dotyczących przestrzeni miejskiej. Inne miasto, inne życie prezentowane przez warszawską Zachętę gromadzi młodych artystów sztuk wizualnych, Artyści zewnętrzni. *OUT OF STH* realizowane we Wrocławiu to głównie osoby związane ze sztuką ulicy, street art.

Oba projekty pokazują jak różnie można podchodzić do przestrzeni publicznej. Każdego coś tu zaintryguje, bez względu na to, gdzie i kiedy się urodził. To chyba zbyt duże projekty i przede wszystkim zbyt wiele osób bierze w nich udział, by razem je podsumować. Moje obie prace wykonane w ramach tych wystaw, to rodzaj oczyszczenia, zwłaszcza praca we Wrocławskim BWA. Powstała z chęci odizolowania się od ulicy. Jest to zarazem zamknięcie w dusznej sali, ale i w oczyszczającej bieli ścian.

Jak wygląda instalacja we Wrocławiu?

Praca Bez tytułu (zmęczenie) i składa się z około 30 czarnych okręgów w tym dwóch zrośniętych. Jest inspirowana wieloma obiektami, które można znaleźć porzucane w przestrzeni industrialnej np. uszczelki i nakładki na budowach, fragmenty studzienek czy stare opony.

W projekcie Artyści zewnętrzni. *OUT OF STH* bierze udział 20 osób, w tym również spoza Polski. Zaproszenie do udziału w wystawie przyjął m.in. Blu, którego wystawę przygotowało niedawno londyńskie Tate Modern. Jakie jest twoje wrażenie, czy artyści zagraniczni zaproszeni do *OUT OF STH* umieli odczytać polskie konteksty, konteksty lokalne?

Prawdopodobnie za krótko tu byli, tydzień to za mało czasu by cokolwiek poznać. Dopiero w ostatni dzień, podczas otwarcia mogli najwięcej się dowiedzieć.

Mam wrażenie, że przy pomocy dużych realizacji znalazłeś sposób na negocjowanie przestrzeni miasta. Z czego robisz swoje prace? Czy mają one mieć charakter efemeryczny, ulotny z zasady?

W większości przypadków używam materiałów styropiano-pochodnych, w których przechodzeń łatwo może zostawić swój odcisk. Efemeryczność dodaje tym pracom naturalności i lekkości, nie kurzą się i nie są odkurzone jak obiekty w galerii, tylko żyją wraz z porami roku i przepływem mieszkańców.

Dopuszczasz myśl o korzystaniu z innych materiałów np. kamień, cement, beton, szkło?

Planuję zrobić bardziej trwałą pracę w Toruniu, ale to już będzie zupełnie inna historia...

Zmagasz się z wysokościami i rozmiarami. W jakimś stopniu jest to bardzo racjonalne i systematyczne wykorzystanie przestrzeni miejskiej. Usiłujesz zachować ogólne poczucie formy i kompozycji, łącząc wszystkie elementy razem, tak jak w układance czy budowaniu domu. Kładziesz nacisk na pomysł, idee. Czy dobry pomysł przetrwa nienajlepsze wykonanie?

Staram się do tego podchodzić jak do malarstwa, przestrzeń publiczną to olbrzymie obrazy i ja tylko wyłapuję pewne kadry i robię w nich przesunięcia i pęknięcia. Nie wiem, czy jest to układanie czy rozbijanie i dlatego tak mnie to fascynuje i pociąga. Może nie – pomysł i idee, ale pierwsze przypadkowe wrażenie. Jeśli ono w kimś przetrwa, to cel w pewnym sensie został osiągnięty.

Twoje prace posiadają tytuły. Czy bez nich są również czytelne dla przypadkowego przechodnia?

Zdarzało się, że tytułowałem prace, ale staram się tego unikać, chyba że praca jest umieszczona w galerii. Jeśli na stronie czasem pojawia się tytuł to tylko dlatego, że zakładam, że te osoby, które wchodzi na stronę są w zupełnie innej sytuacji, niż te które zderzają się z moimi pracami na ulicy. W sieci każdy jest raczej obserwatorem eksperymentu i pewnego procesu. Najbardziej jednak lubię te prace, których nie jestem w stanie zatytułować, takie które powstały podświadomie, wyszły gdzieś głęboko ze środka.

Czy uważasz się za spadkobiercę projektu awangardy z pierwszej połowy dwudziestego wieku, zmierzającego do przebudowy przestrzeni publicznej?

Standardowe pytanie (*uśmiech*), każdy mi je zadaje. Nie, nie uważam się. Taką mocą to ja nie dysponuję.

Jaka jest różnica między twoimi pracami, a konstruktywizmem czy pracami takich artystów, jak Donald Judd i Tony Smith?

Przede wszystkim kontekst i gdzieś w tle – kruchość materiału. Nawiązania są raczej tylko formalne. Choć w jakiś sposób czuję się spadkobiercą idei Judda dotyczącej nierozłączności formy i miejsca. Na szczęście nie muszę walczyć z kuratorami o utrzymanie odpowiednich wysokości i odległości, ani kupować budynków, by móc w nich umieszczać swoje prace. Ja mam do dyspozycji całe miasta.

Znasz się na architekturze?

Nie znam zbyt wielu nazwisk, ale jak wspominałem w liceum sporo tego wchłaniałem. Choć to o wiele za mało, by powiedzieć że się znam. Po prostu bardzo lubię przestrzeń miasta, zwłaszcza te stare, poniszczone i opuszczone budynki. Kiedy się przedzieram przez puste korytarze i odnajduję dziwne przedmioty, zawsze przechodzą mnie dreszcze. W takich miejscach pozytywnie oceniam każdą dewastację. W tych nowych uwielbiam oczywiście beton.

Kolekcjonerzy kupują Twoje prace?

Na przełomie 2005 i 2006 roku stworzyłem kilkanaście płócien sygnowanych *Truth* i to w zasadzie jedyne obiekty, które do tej pory sprzedawałem. Przyznam, że starałem się, by większość z nich została w Polsce, u osób które są mi bliskie i które w jakiś sposób znam.

Rozważasz możliwość rozpoczęcia „kariery” malarskiej?

Tak, nawet uważam siebie za malarza przestrzeni zewnętrznej, a w galerii to właśnie malarstwo zawsze najbardziej mnie elektryzuje.

Lubisz zatrzymać swoje prace? Czujesz się przywiązany do nich w sensie fizycznym?

Nie cierpię. Mam puste ściany i jestem chory gdy praca, którą mam zostawić na ulicy zbyt długo u mnie leży. Czuję się przywiązany, ale tylko duchowo.

Od czego zależy wybór tematów, które poruszasz? Czy skala twoich obecnych interwencji usprawiedliwiona jest faktem, że praca w przestrzeni publicznej powinna oddziaływać na jak największą liczbę odbiorców?

Wybór tematów zależy od nastroju i przede wszystkim miejsca. Prace dostrzegane i szeroko komentowane to oczywiście z reguły te największe i najbardziej świecące. Ale też duża część moich prac pozostaje jednak nie zauważona, zlewa się z tłem i wtapia w budynki. W moim przypadku nie chodzi o liczbę odbiorców. Jeśli na sto osób, które nie zauważą mojej pracy lub będzie dla nich czymś zupełnie obojętnym, pojawi się jedna, która powie, że studiuje prawo, a to co zrobiłem jest niesamowite, to wtedy to będzie mój sukces. Odnalazłem tę osobę, która siedzi całymi dniami nad książkami, nie chodzi do galerii, a tu nagle coś się w niej otwiera, choć nie ma pojęcia, co tak naprawdę widzi.

Twoje praktyki estetyczne można odczytać jako rodzaj riposty dla znaczeń narzucanych miastu przez estetykę służącą państwu i wielkim korporacjom. Jesteśmy nieustannie bombardowani owymi znaczeniami.

W życiu nie uznał bym moich prac za ripostę a na pewno nie są one opresyjne. Ja nigdy nie czułem, by ktoś mi coś narzucał. Może jestem ślepy, ale wydaje mi się, że wystarczy tylko pewna świadomość, umiejętność rozdzielania, tworzenia własnego świata i własnego spojrzenia, może też lekkie poczucie odrealnienia. Kiedy jadę autobusem, to reklamy są tylko passe-partout do pięknego, żyjącego miasta. Widzę może rzeczy banalne, ale pęknięcie w murze bardziej mnie kręci, niż najlepszy samochód. Zostałbym może przy tym, że moje realizacje to tylko estetyczne przesunięcia.

Ujednolicenie wszystkiego – przestrzeni, historii, kultury, społeczeństwa – jest charakterystyczne dla procesu przebudowy miasta we wszystkich jego aspektach. Wolisz centra czy marginesy?

Ja naprawdę nie czuję tak mocnego ujednolicenia. Może to problem kogoś, kto chodzi tylko po centrach handlowych i supermarketach, a nowe osiedla widzi tylko jako skorupy. Lubię i marginesy i centra. Jak wspomniałem wszystko zależy od tego, jak na to miasto patrzymy. Jak jadę do Barcelony to wchodzę w najmniejsze i najciemniejsze uliczki nowych i starych osiedli. Tam „bród miasta” jest czymś zupełnie innym, niż we Wrocławiu czy Nowym Yorku.

Zaskoczenie wywołane twoimi obiektami zmienia stosunek widza do obiektów architektonicznych w mieście. Zazwyczaj praktyki w przestrzeni publicznej usiłują „odcisnąć” swój komunikat w świadomości odbiorcy poprzez wywołanie automatycznej identyfikacji z promowanym wizerunkiem. Twoje komunikaty promują niezależnością, brakiem agresji. Nazwałbyś siebie artystą ulicy? Czujesz się artystą niezależnym?

W dużym stopniu czuję się niezależny, ale bez funduszy, wsparcia instytucji i pomocy wyjątkowych osób jak np. Bogna Świątkowska nie byłbym w stanie zrealizować wielu projektów.

Czemu nie zdradzasz swojego nazwiska? Czujesz, że mógłbyś być potraktowany niepoważnie?

Nie mogę się zebrać, by to zmienić na swojej stronie www, ale zdradzam je już od dłuższego czasu i czasem nawet gdzieś się pojawi, choć galerie raczej tego unikają. Nawet jak mówię, że mogą podać, to nie podają, bo zawsze ktoś przyjdzie na tajemniczego Trutha i w prasie lepiej brzmi. I chyba mają rację, bo sam też bym nie przyszedł na wystawę Krystiana Czaplickiego.

Sierpień 2008

Prace artysty można zobaczyć na jego stronie: www.truthtag.com

28.08.08